



*Szanowni Państwo,*

Przesyłamy Państwu szósty newsletter Konferencji Mediów Polskich i Rady Etyki Mediów, zawierający informację z dyskusji dziennikarzy i polityków p.t. „Czy potrzebne są zmiany w prawie prasowym?”, jaka odbyła się 28 marca b.r. z inicjatywy sejmowej komisji kultury i środków przekazu.

Relację z tej konferencji zamieszczamy też na stronie internetowej Rady Etyki Mediów i Konferencji Mediów Polskich, która jest dostępna pod adresami:

[www.radaetykimedia.pl](http://www.radaetykimedia.pl).

<http://www.konferencjamedia.pl>.

Zapraszamy do częstego odwiedzania naszej strony.



### **Czy potrzebne są zmiany w prawie prasowym?**

Formułowano opinie skrajne. Od zdecydowanie podważających sens istnienia prawa prasowego, gdyż działa przeciwko wolności słowa i prawom obywatelskim (Tomasz Wróblewski redaktor naczelny tygodnika Newsweek Polska), do zachowawczych – nie spieszyć z nowelizacją, bo wprawdzie ustawa jest nieco przestarzała, ale poparta bogatym orzecnictwem sądów i wiadomo jak się nią posługiwać. (Wiesław Podkański prezes Izby Wydawców Prasy).

O potrzebie zmian prawa prasowego przekonany jest natomiast wiceprzewodniczący Rady Etyki Mediów, Maciej Howiecki. Przytaczamy jego tezy do prawa medialnego w całości, bo wydaje się, że mogą być zarysem do dyskusji na ten temat w całym środowisku dziennikarskim. Wyrażone opinie chętnie zamieścimy na stronie internetowej REM

Wysoka Komisjo, Szanowni Państwo,

Najpierw w kilku zdaniach przypomnę tło historyczne, czyli główne przyczyny obecnej sytuacji w mediach.

Przypominam zatem ciekawy fakt, że w Polsce po roku 1945 przez 35 lat nie było ustawy o cenzurze, co było niezgodne nawet z ówczesnym prawem. Cenzurę załatwiano

dekretami, ostatni wydał Piotr Jaroszewicz, obejmując cenzurą już chyba wszystko, łącznie z baletem. Oczywiście też istnienie samej cenzury objęte było cenzurą...

Wobec braku ustawy zrozumiała stała się walka odnowionego w 1980 roku Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich o wprowadzenie odpowiedniej ustawy. Jak wiemy, udało się to wówczas – i w dodatku ingerencje miały być odtąd zaznaczane.

Samo SDP powstało w roku 1951, mając status organizacji twórczej. Jest to bardzo ważne dla dziennikarzy, którzy szybko ów status stracili. W 1956 r. Dziennikarze próbowali uniezależnić swoją organizację – i już rok później zostali spacyfikowani. Działająca od 1947 roku pseudo-spółdzielnia, tzw. RSW Prasa, wciąż się rozrastała, by w latach 70. dysponować już 92% nakładów dzienników, a w ogóle 82% nakładów całej prasy z fachową włącznie. Obowiązywała tzw. nomenklatura. Prawa prasowe cały czas nie było.

W 1980 r. Nadzwyczajny Zjazd SDP w sposób demokratyczny odnowił organizację, która od początku poparła „Solidarność”, zażądała też rozbicia partyjnego koncernu RSW i ustanowienia prawa prasowego. Taka organizacja naturalnie przeszkadzała władzy, zatem bardzo szybko po wprowadzeniu stanu wojennego rozwiązano SDP. Utworzono uległe partii Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL, które przejęło cały majątek SDP, łącznie z funduszem pośmiertnym, złożonym z naszych składek. Nastąpiła znana weryfikacja dziennikarzy, wielu wtedy straciło pracę, część emigrowała. Natomiast do dziś doskonale się czują ówczesni weryfikatorzy, niektórzy zajmowali (pewnie i dziś zajmują) już w wolnej Polsce intratne i znaczące stanowiska. Nigdy nie wykonano uchwały tzw. podstołu ds. mediów przy Okrągłym Stole – o zadośćuczynieniu przynajmniej moralnemu – jak zresztą nie wykonano większości zaleceń protokołu końcowego tego „podstołu”.

SDP po zejściu do podziemia, zostało przywrócone do życia legalnego w 1990 r., ale dopiero w XXI wieku odzyskało częściowo swój majątek. Nie pomogły w tym kolejne rządy tzw. solidarnościowe, ani tym bardziej rządy SLD.

Prawo prasowe powstało w 1984 r. i było dostosowane do potrzeb „budowy socjalizmu”. Dziś, mimo pewnych zmian, wprowadzonych dużo później, jest całkowicie przestarzałe, a nadto nikt się z nim nie liczy.

W 1990 r. powstała ustawa o likwidacji koncernu RSW – od początku źle przygotowana i bardzo źle realizowana. Do Komisji Likwidacyjnej RSW „Prasy” nie powołano formalnego przedstawiciela SDP (czyli tej organizacji, która pierwsza postulowała likwidację i proponowała jej formę). Jako ówczesny prezes SDP mogę stwierdzić z całą odpowiedzialnością, że mimo dobrych intencji niektórych jej członków, Komisja Likwidacyjna rozdzieliła majątek koncernu niesprawiedliwie i niezgodnie z potrzebami nowego ładu informacyjnego w Polsce.

Nota bene postulaty na temat odnowy systemu informacyjnego przedstawiłem w Sejmie RP w imieniu SDP dwukrotnie i także bezpośrednio premierowi Mazowieckiemu. Premier zgodził się z naszą koncepcją ładu informacyjnego w Polsce, obiecał ją wesprzeć i przyjąć postulaty, dotyczące prawa prasowego. Otóż znowu muszę stwierdzić, że nic z tych obietnic nie zostało spełnione. Powiem więcej: tamte SDP-owskie postulaty sprzed lat pozostały zadziwiająco aktualne do dziś – z wyjątkiem jednego. Oczywiście dziś trzeba dodać nowe postulaty, zaraz je zapropnuję.

Historia zatoczyła koło – jak to często bywa – i oto dziś znów stoję przed Wysoką Komisją z propozycjami nowego prawa medialnego.

Zacznę od pewnych założeń wstępnych i określenia – jeśli można tak powiedzieć – pewnych idei, czy pewnej filozofii mediów.

Tak więc w moim przekonaniu nowoczesne prawo prasowe powinno regulować możliwie najmniej dziedzin w zakresie komunikacji społecznej, tym bardziej że niektóre problemy są już ujęte w innych ustawach i kodeksach. Medialna komunikacja społeczna jest sferą tak złożoną i tak – powiedzmy – delikatną i zarazem tak ściśle związaną z etyką dziennikarską – że zbyt szczegółowa regulacja prawna mogłaby tylko szkodzić prawdziwej komunikacji społecznej. Prawdziwej, to znaczy tej, która służy nie tylko wzajemnemu porozumiewaniu się, ale także porozumieniu. Rozumiemy zasadniczą różnicę pomiędzy tymi pojęciami i wiemy, że właśnie porozumienie jest podstawą demokracji, filarem społeczeństwa obywatelskiego i warunkiem *sine qua non* sprawnego działania i rozwoju każdej wspólnoty.

Nadto nowoczesne prawo medialne (przymiotnik „prasowe” jest chyba zbyt zawężający) powinno przede wszystkim i po pierwsze chronić i wzmacniać niezależność dziennikarzy i mediów – zwracam tu uwagę, że dziennikarze i media to dwa odrębne podmioty i ich niezależność nie jest tożsama, polega na czymś innym. Po drugie – prawo ma pomagać dziennikarzom i mediom w spełnianiu ich misji współtworzenia społeczeństwa obywatelskiego i kontroli władzy. I po trzecie wreszcie – prawo medialne ma chronić obywateli przed nadużyciami ze strony mediów i ułatwiać osiąganie zadośćuczynienia w razie stwierdzonej krzywdy, której dziennikarz nie chce naprawić przez sprostowanie czy/i przeproszenie.

Zanim przedstawię konkretne postulaty, jeszcze chwilę o specyfice zawodu dziennikarskiego i o dwoistości mediów.

Otóż podstawową powinnością dziennikarzy – obok budowania społeczeństwa obywatelskiego – jest kontrola władzy, wszelkich instytucji, wszelkich organizacji i osób, odgrywających jakąś rolę w życiu społecznym. Jednym słowem dziennikarze mają prawo i nawet obowiązek kontroli wszystkiego i tego prawa nikt nie powinien kwestionować.

Dziennikarze i media sytuują się niejako ponad demokracją, ale same nie podlegają jej kontroli (media mogą padać z braku zysku, ale nie dlatego, że są np. nierzetelne, albo że rozbijają społeczeństwo obywatelskie).

Dziennikarze występują w imieniu społeczeństwa i mają prawo do osądu (inaczej nie mogliby spełniać funkcji kontrolnych) – czyli mają takie uprawnienia, jakby byli wybranymi przedstawicielami społeczeństwa. A przecież nikt ich nie wybierał – muszą więc godzić funkcje przedstawicielskie z funkcją pracownika najemnego, zależnego od tych, którzy płacą. W tym ostatnim sensie dziennikarze są pracownikami komercyjnych przedsiębiorstw, a przedsiębiorstwa te są bardzo często powiązane z interesami jakiejś partii czy grupy i z pewnością nastawione na zysk. Zatem dziennikarze reprezentują nie tylko społeczeństwo, ale w jakimś zakresie także swoich wydawców, właścicieli, redaktorów naczelnych i stojące za nimi grupy interesu.

Same zaś media są swoistym „nadnarzędziem”. Są bowiem jednocześnie PODMIOTEM, jako samoorganizujący się system o szczególnych przywilejach i obowiązkach i są dziś najpowszechniejszym forum dialogu, areną walki o różne cele. Są zarazem PRZEDMIOTEM, bo podlegają licznym naciskom, manipulacjom, przeróżnym zależnościom i mają służyć do zarabiania dla kogoś pieniędzy. Czyli są także – mniej lub bardziej – narzędziem czyichś interesów finansowych i politycznych.

Wydaje się, że sedno sprawy rzeczy tkwi właśnie w owym „mniej lub bardziej”.

W owej dwoistości dziennikarzy i mediów można upatrywać istnienie uzależnień i twierdzić, że nie ma w świecie mediów niezależności „w stanie czystym”, że media nie są całkiem wolne. Trzeba tylko zawsze pamiętać o rozróżnieniu pomiędzy wolnością słowa (ta jest w demokracji pełna, właściwie absolutna) a zależnością mediów.

Czy ktoś, kto ma kontrolować wszystko, ma sam nie podlegać kontroli? Nie, musi jej podlegać, ale ma to być przede wszystkim samokontrola, tj. kontrola przez własne środowisko i wyłonione przez to środowisko instytucje, takie jak Rada Etyki Mediów, własne sądy dziennikarskie (dyscyplinarne), własne stowarzyszenia, własne, wewnętrzne komisje etyki. Instytucje państwowe i politycy nie powinni zajmować się ocenami zachowań, wykroczeniami przeciw etyce dziennikarskiej, zaś wymiar sprawiedliwości ma interweniować wyłącznie wobec wykroczeń przeciw przepisom prawa.

Jeszcze jedna ważna okoliczność. Otóż w pełnieniu swych powinności kontrolnych dziennikarze mają prawo do przesadnej oceny zagrożeń, mają prawo do błędu i omyłki, a także mają prawo do tzw. inscenizacji i prowokacji dziennikarskiej. Nb. owa prowokacja jest czasem jedyną możliwością wykrycia czegoś złego lub głupiego, i nie może być tępiona i karana. Oczywiście, wszystko to pod zawsze aktualnym i bezwzględny warunkiem – że w razie stwierdzenia niesprawiedliwie wyrządzonej przez swe działania krzywdy – dziennikarz sprostuje, odwoła, przeprosi.

I kolejna ważna okoliczność: dla dobra działającego prawa medialnego niezbędne jest zdefiniowanie dwóch podmiotów. Co rozumiemy przez medium (liczba pojedyncza od „media”) i kogo uznajemy za dziennikarza. Jest to bodaj najtrudniejsze do zrobienia. Istota medium zmienia się bowiem w czasie – ostatnio z wielką szybkością. Trzeba zdać sobie sprawę, że są to zmiany nie tylko techniczne, ale również społeczne, psychologiczne, kulturowe – wręcz nie ma dobrego pojęcia, by je określić. Zmiany techniczne – to multimedialność, co prowadzi do tego, że urządzenia odbiorcze wszystkich razem mediów będą się znajdować niemal we wszystkich urządzeniach technicznych i gadżetach, niedługo pewnie ekran multitelewizora znajdzie się na dnie kubka z herbatą. Po drugie: zestaw multimedialny, zdolny do odbioru wszystkiego z dowolnego miejsca na ziemi i w kosmosie będzie miał rozmiary krążka do gry w warcaby.

W sensie tym drugim, społecznym, media tracą indywidualność, osobowość prawną – zaniknie powoli różnica między nadawcą i odbiorcą. Jest to tzw. interaktywność, nie tylko dowolny wybór dowolnego przekazu, ale dowolne go również kształtowanie, współudział w tworzeniu medialnej rzeczywistości, coraz słabsze rozróżnianie rzeczywistości wirtualnej od realnej. Odbiorcy staną się nadawcami komunikatów, aktorami i realizatorami, sieć informacyjna owinie wszystkich. Niektórzy znawcy twierdzą, że w przyszłych multimediami nastąpi powolna eliminacja dziennikarzy...

To, o czym mówię nie należy do „science-fiction” – zaczyna się już, zatem dziś uchwalone prawo szybko stanie się przestarzałe. Niemniej i dziś jest sporo do rozstrzygnięcia. Np. trzeba się zdecydować, w jaki sposób traktować tak różne media, jak np. te opiniotwórcze i te, które należą do rodzaju tabloidów i te, które zajmują się plotkami z życia aktorów i osób publicznych. Wspominam już tylko o tym – bo niektórzy medioznawcy w ogóle odmawiają tym dwom ostatnim kategoriom prawa bycia medium i tworzenia przekazów medialnych. Czy dlatego należy traktować je łagodniej, w ogóle inaczej? Czy właśnie surowiej? Tym bardziej, że w ogóle etyka dziennikarska jest im obca?

Kto zaś jest naprawdę dziennikarzem? Nie może być wyróżnikiem kierunek studiów, to oczywiste. Nie może być wyróżnikiem stosunek pracy – bo wtedy odmawiamy bycia

dziennikarzem wolnym strzelcom, na przykład mnie. Nie musi być dziennikarzem ten, kto tworzy różne gatunki dziennikarskie – np. uprawia publicystykę, pisze stałe felietony, realizuje audycje, uprawia w ogóle twórczość dziennikarską. Wówczas wielu polityków byłoby dziennikarzami, a nie są. Kryterium nie może być przynależność do stowarzyszeń dziennikarskich, bo ta przynależność jest dobrowolna. I tak dalej – przy założeniu sensownym i koniecznym, że nie każdy może być dziennikarzem w sensie prawnym, zawodowym i że bez definicji zawodu prawo zawiśnie w próżni. Być może określenie zawodu dziennikarza winno polegać na ustaleniu jego podstawowych obowiązków i wymaganych kwalifikacji zawodowych i etycznych – co powinny chyba określić organizacje dziennikarskie. Przypominam o tym tylko dla porządku, bo ten problem jest przedmiotem obrad innego zespołu.

Mogę nareszcie zająć się postulatami do nowego prawa medialnego. W moim przekonaniu musi ono zawierać podstawowe regulacje w następujących sferach:

1. Dostęp do informacji, zakres jawności życia publicznego. Chodzi tu zarówno o prawo obywatela do bycia poinformowanym, jak i obowiązek informowania dziennikarzy ze strony instytucji, urzędów i osób, pełniących funkcje publiczne. Dostęp do informacji może być ograniczony jedynie ustawowo określoną tajemnicą państwową i inną.

Pozwolę sobie zwrócić uwagę, że prawo obywatela do bycia poinformowanym oznacza nie tylko i wprost informowanie o wszystkim, co nie jest objęte tajemnicą (ściśle określoną), ale owo „wszystko” znaczy taki dobór informacji, by żadna mająca znaczenie dla obywatela i wspólnoty nie została pominięta i żeby zalew informacji nieważnych i zbędnych, a przekazywanych wyłącznie dla sensacji czy rozrywki nie deprecjonował tych ważnych. Kryją się tu liczne pułapki, ponieważ trudno określić formalnie ważność informacji, a nie wolno też zabraniać podawania dowolnej informacji (granice informowania określa – poza prawem w szczególnych przypadkach – wyłącznie etyka dziennikarska). Nadto „bycie poinformowanym” oznacza nie tylko dotarcie informacji do odbiorcy, ale oznacza zrozumienie tej informacji. To zaś zakłada istnienie czegoś, co znawcy nazywają kompetencją poznawczą, a czego społeczeństwo polskie z różnych przyczyn jest w dużej mierze pozbawione. Wydaje się, mimo wszystko, że z dwojga złego – tj. przepis o wysokim stopniu ogólności czy przepisy bardzo szczegółowe, lepsze jest to pierwsze wyjście.

Co zaś do obowiązku informowania dziennikarzy, należy, być może, zapisać konieczność publicznej odpowiedzi na publicznie zadane pytanie – byłoby to coś w rodzaju interpelacji dziennikarskiej. Taki zapis istniał w starym prawie, ale był nader często łamany bez konsekwencji. Chodzi o pytanie zadane w mediach konkretnej osobie, nie tylko na konferencjach prasowych.

2. Prawo do krytyki – wyrażające się w swobodzie opinii dziennikarskiej i wszelkiej innej na każdy temat. Granicą krytyki może być jedynie uwłaczanie czyjejś osobistej godności, obraza osób i instytucji publicznych lub obraza czyichś uczuć religijnych, obyczaju czy przekonań. Być może te sprawy powinno po prostu regulować prawo cywilne.

Prawo do krytyki (w czym m.in. wyraża się możliwość kontroli) nie może być w żaden sposób kwestionowane ani ograniczane, a krytyka niesprawiedliwa musi zostać uznana za efekt trudności w dochodzeniu do prawdy – i jeśli została naprawiona, nie powinna być ścigana przez wymiar sprawiedliwości.

Politycy i osoby tzw. publiczne czy funkcjonariusze państwa mają w demokracji znacznie mniejszą ochronę prawną przed krytyką i nawet przed pomówieniami, insynuacjami i inwektywami, niż zwykli obywatele. Rzetelny dziennikarz unika pomówień i insynuacji – ale to znów kwestia etyki, domagającej się odpowiedzialności za słowo.

W związku z prawem do krytyki i do pełnego informowania musi zostać potwierdzony i sprecyzowany:

3. Przywilej dziennikarzy do ochrony swoich źródeł informacji. Tylko ściśle określone okoliczności (np. zapobieżenie zbrodni bądź aktowi terroryzmu) pozwalają – na żądanie sądu – zdradzić konkretne źródło.

4. Postulat określenia podstawowych obowiązków i praw właściciela medium czy mediów, wydawcy, naczelnego redaktora.

Prywatne media mogą oczywiście wspierać tych polityków i te partie, którym sprzyjają. Jednakże nie wolno nikomu wymagać od zatrudnionego przez siebie dziennikarza jakichkolwiek działań sprzecznych z etyką zawodu – i to powinno być ujęte w prawie.

Pozostaje trudna sprawa poglądów politycznych dziennikarza – jeśli są one takie same, jak jego pracodawców, wszystko w porządku. Jeśli w jakichś sprawach mogą być inne i dziennikarz nie zechce wykonać jakiegoś zamówienia – teoretycznie powinien zmienić pracę. Przy obecnej pozycji szeregowych dziennikarzy i stanie rynku pracy jest to niewykonalne. W niektórych krajach problem ten rozwiązano wprowadzając tzw. klauzulę sumienia – dziennikarz, nie chcąc wykonać służbowego polecenia, powołuje się na tę klauzulę i wtedy nie wolno go karać. Nie jest to wyjście idealne, ale może na razie jedyne.

Obowiązkiem właściciela czy wydawcy jest respektowanie praw pracowniczych dziennikarza – rzecz w tym, że takich praw nie ma (co ciekawe, były w PRL), a te, które są, nie są przestrzegane. Stąd nagminne zatrudnianie dziennikarzy (w ogóle pracowników mediów) na różne czasowe umowy i częsty po prostu ich wyzysk (niepłacenie za godziny nadliczbowe, za dyspozycyjność, skracanie urlopów, spisywanie umów po czasie).

Podkreślam raz jeszcze: prywatni właściciele i wydawcy mogą dowolnie ingerować w strukturę swoich mediów i ich wewnętrzną organizację, prawo zaś ma tylko bronić uprawnień zawodowych i pracowniczych dziennikarzy. Ci ostatni zaś powinni oczywiście zachowywać właściwie rozumianą lojalność wobec swoich redakcji i szefów.

Jest odrębną kwestią do rozważenia, czy redaktor naczelny może być jednocześnie prezesem wydawnictwa, szefem koncernu, wydawcą itp. moim zdaniem – nie, bo daje to mu nadmierne uprawnienia i możliwości, a chęć zysku może przesłonić wymagania etyki. Nadto nie wiadomo wtedy, kiedy zabiera głos publicznie, czy mówi/pisze jako przedstawiciel środowiska dziennikarskiego, czy jako przedstawiciel koncernu/wydawcy.

Skoro jesteśmy przy koncernach medialnych, piątym...

5. ...postulatem będzie postulat zapobiegania monopolizacji rynku mediów. W niektórych krajach określa się np. procent rynku mediów, którymi może dysponować dany koncern (przy tym w takich krajach kontroluje się ściśle różne sposoby i kruczki prawne, dzięki którym koncern omija granicę monopolu. Być może problem ten jest u nas rozwiązany w innych ustawach, tego nie wiem).

Monopol medialny czy choćby duża przewaga jednego koncernu nad innymi jest poważnym zagrożeniem wolności mediów, czasem także ma bardzo zły wpływ na poziom ogólnej kultury i stan społeczeństwa obywatelskiego. Przekaz medialny – jeśli ujmujemy go w kategoriach towaru, mającego przynosić zysk – jest nieco podobny do innego towaru, mianowicie lekarstw, które powinny pomagać, ale mogą czasem szkodzić a czasem być po prostu bezwartościowe. Dlatego pewna kontrola nad firmami farmaceutycznymi jest potrzebna – i tak samo potrzebna jest pewna ograniczona kontrola nad koncernami medialnymi. Nie ma w tym nic zdrożnego.

6. Należy określić istotę i zasady funkcjonowania reklam i ogłoszeń w mediach. Ponieważ media żyją dzięki reklamom, zawsze istnieje zagrożenie korupcją. Amerykanie twierdzą wprost: reklama korumpuje wolność mediów. Czy wewnętrzne zarządzanie redakcji typu: nie piszemy źle o tej firmie, bo to nasz główny reklamodawca – może być zaskarżone?

Czy redakcja ma mieć prawo odrzucenia jakichś reklam? Ze względu właśnie na etykę – na przykład: nie zamieszczamy reklam cudownych leków na nowotwory? A ze względów politycznych: nie zamieszczamy reklamowego oświadczenia danej partii czy organizacji? Albo reklamy książki, która nam się nie podoba?

A co z odpowiedzialnością za treść reklamy czy ogłoszenia? Wszystko to niby ma swoje regulacje, ale bardzo nieprecyzyjne i mało stanowcze. Jestem zdania, że kodeksy etyczne reklamodawców w tym zakresie, bardzo cenne, są niewystarczające. Reklamy oszukańcze lub nieetyczne powinny mieć zaporę prawną. Z drugiej strony, jest to ograniczenie wolnego rynku, a może być też zwalczane z pozycji walki o wolność wypowiedzi, walki z cenzurą.

7. Niestychanie ważny jest postulat siódmy: chodzi o silne wzmocnienie mediów lokalnych, tj. obsługujących daną gminę, dane miasteczko czy w każdym razie niewielki obszar, mający swoje problemy. Jak wiemy, media lokalne mają zadania wyjątkowo ważne – są podstawą demokracji lokalnych małych wspólnot. Pracują tam, gdzie nie zawsze jest wystarczająca liczba reklam, bywają finansowane przez samorządy, ale ci, którzy finansują, żądają lojalności i nie chcą krytyki.

Nie wiem, w jaki sposób, ale prawo medialne musi regulować status mediów lokalnych, które nie mogą być biuletynami miejscowych władz, musi określać ich przywileje i obowiązki, chronić przed ingerencją z zewnątrz. Jest to warunek *sine qua non* rozwoju demokracji we wspólnotach lokalnych.

8. Postulat ósmy w moim zestawie jest oczywisty z punktu widzenia etyki dziennikarskiej, ale z praktyki wynika, że powinien mieć jakieś umocowanie w prawie.

Chodzi o obowiązek sprawdzania informacji przed jej upublicznieniem. Jest to kwestia niezwykle trudna i nadmiernie łatwo ograniczyć tu możliwości kontroli

dziennikarskiej, trzeba być szczególnie ostrożnym. Z drugiej strony nie wydaje się właściwa sytuacja, w której w imię skądinąd interesu społecznego można rozpowszechniać informacje nierzetelnie udokumentowane, plotkarskie, zasłyszane „gdzieś” – a mające poważne skutki dla tych, których dotyczą. Wydaje się oczywiste dopełnienie warunków skrupulatności, staranności – możliwej w zawodzie dziennikarskim – a polegającej na zebraniu dowodów wskazujących przynajmniej, że zrobiono wszystko, co możliwe, by dotrzeć do prawdy o faktach. Nie chodzi o dowiedzioną w 100% prawdę – bo wtedy dziennikarz nie mógłby praktycznie nikogo o nic oskarżyć. Chodzi o ową staranność i rzetelność, trudną do sformalizowania – wydaje się jednak, że prawo mogłoby podjąć choćby przybliżoną próbę takiego sformalizowania. Precedensy już były, nie wiem, czy dobre.

W tym postulacie jest też gdzieś miejsce na określenie zasad sprawozdawczości sądowej.

9. Postulat dziewiąty jest również zasadą etyki, ale powinien być wzmocniony przez prawo. Chodzi o rzecz pozornie prostą, a nągminnie łamaną – o obowiązek oddzielenia informacji o faktach i wydarzeniach od komentarza na ten temat. Dziennikarz ma prawo do dowolnego komentarza – ale odbiorca informacji musi się orientować, co jest możliwie sprawdzonym albo chociaż prawdopodobnym faktem, a co interpretacją tego faktu, komentarzem.

Oczywiście, sama forma informacja może już być komentarzem. Być może więc – z powodu trudności w ustaleniu, co jest komentarzem, a co „gołym” faktem – nie warto kruszyć kopii o ten postulat w prawie medialnym.

Z doświadczeń Rady Etyki Mediów, w której pracy mam zaszczyt uczestniczyć, wynika, iż media nieustannie łamią zapis prawa o zamieszczaniu sprostowań. Dlatego formułuję postulat:

10. Zapis o sprostowaniach w mediach musi być bardziej precyzyjny i stanowczy, a jego łamanie musi być traktowane jako ciężkie wykroczenie nie tylko przeciw etyce ale także przeciw prawu.

Przy okazji zwracam uwagę, że sądy w Polsce często stosują dziwaczny nakaz wobec stwierdzenia naruszenia czyjejsz czci czy podania fałszywego świadectwa: osoba, której udowodniono taką winę, ma przeprosić, zamieszczając sprostowanie w dzienniku telewizyjnym. Jest to oczywisty absurd, bo telewizja może nie życzyć sobie zamieszczania w dzienniku informacyjnym czyichś sprostowań (z wyjątkiem, kiedy wykroczenia dokonano w tym właśnie dzienniku, ale to konkretny przypadek).

Wreszcie:

11. Postulat jedenasty, bardzo ważny dla naszego zawodu. Chodzi o przywrócenie dziennikarzom statusu zawodu twórczego.

Obecnie jest tak, że ktoś, kto jest artystą, aktorem lub uprawia zbliżoną twórczość, bez problemu otrzymuje stopnie naukowe, nie musząc wykazać się odpowiednią pracą naukową. Natomiast dziennikarz, autor książek, wykładający latami na uczelni

wyższej, bez wykonania normalnej pracy naukowej, stopnia ani właściwego stanowiska nie otrzyma.

Oczywiście, nadanie np. stowarzyszeniom dziennikarskim statusu związków twórczych wiąże się ze ściślejszym określeniem, kto jest dziennikarzem i oczywiście, że nie chodzi tu o jakikolwiek automatyzm. Tym bardziej wobec niesłuchanego zróżnicowania zawodowego wśród dziennikarzy i różnic w stopniu ich profesjonalizmu. Może problem ten da się inaczej rozwiązać. Ale obecna sytuacja jest bardzo niesprawiedliwa i niegodna demokracji. Wszyscy prawdziwi twórcy – przynajmniej jeśli pracują w szkole wyższej – powinni mieć takie same uprawnienia.

Jeszcze jedna idea, nie będąca postulatem, ale propozycją do ewentualnego rozpatrzenia. W niektórych krajach działa instytucja tzw. ombudsmana medialnego – coś w rodzaju rzecznika praw mediów i dziennikarzy, i zarazem rzecznika osób skrzywdzonych przez media. Może on ściśle współdziałać z Radą Etyki Mediów. Może byłoby to przydatne i u nas.

**Prawo z pewnością nie może wykształcić u dziennikarzy poczucia służby społecznej ani zmusić mediów do rzetelności w pełnym wymiarze. Może jednak – również z pewnością – przyczynić się do tego, żeby wymogi rzetelnej służby nie były tak łatwo wypierane przez zysk i interesy polityczne albo interesy osobiste konkretnej władzy.**

*Warszawa, 30 marca 2006*



*Newsletter redagują:*

---

**Helena Kowalik-Ciemińska**  
[kowalikh@op.pl](mailto:kowalikh@op.pl)

**Roman Wojciechowski**  
(693 471 837)  
[r.wojciechowski@pap.pl](mailto:r.wojciechowski@pap.pl)